PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Rok XXXIV.*

Nr. 19 *Warszawa, 8 czerwca 1915.* Ś-to Krzyska 15

Od Administracji.

Mapa rozsiedlenia ludności polskiej została wysłana za zaliczeniem kosztów przesyłki (40 kop.) wszystkim, którzy opłacili prenumeratę co najmniej półroczną.

M. W.

O wybory.

Na miastach naszych ciąży klęska stuletnia zaniedbania gospodarczego i kulturalnego. Przyszłe rady miejskie staną wobec ogromu zadań do spełnienia. Będą musiały budować szkoły, szpitale, teatry, zakładać bibljoteki i muzea, zaprowadzać bezzwłocznie urządzenia, czyniące zadość najelementarniejszym potrzebom mieszkańców w dziedzinie zdrowotności i komunikacji. Na ich barkach spocznie największa część pracy nad odbudową tego, co zniszczyła wojna i przedewszystkim nad utrzymaniem i rozwojem polskiego charakteru miast naszych. Rada miejska Warszawy, jako stolicy kraju, mieć będzie ciężki, choć zaszczytny obowiązek, stworzenia wzorowej gospodarki miejskiej i przyświecania inicjatywą i przykładem całemu krajowi.

Wiemy dobrze, że o ile nie nastąpi zmiana w położeniu naszego narodu, rady miejskie będą w działalności swej skrępowane przez czynniki zewnętrzne; w każdym jednak razie powinniśmy wszystko zrobić, co możemy, ażeby do rad miejskich powołani zostali obywatele do kierowania gospodarką miejską najodpowiedniejsi. Wielu błędnie i wbrew doświadczeniu miast innych mniema, że wskazany jest wybór najlepszych fachowców w różnych dziedzinach. Najzdolniejsi nasi technicy, hygjeniści, ekonomiści, prawnicy, pedagodzy są niezbędni w charakterze rzeczoznawców i wykonawców. W Radzie miejskiej jednak znaleźć się powinni przedewszystkim obywatele, znani ze swych talentów organizacyjnych i gospodarczych, o szerokich horyzontach, pełni inicjatywy, energiczni, niezależni, o silnym poczu-

ciu obywatelskim polskim, działacze społeczni obznajmieni dobrze z potrzebami najszerszych warstw ludności i umiejący się wznieść nietylko ponad swój interes osobisty, ale i ponad interes tych warstw uprzywilejowanych, które, dzięki wysokiemu cenzusowi wyborczemu, są jedynie przez obowiązującą ustawę miejską do wyborów powołani. Nie trzeba również zapominać, że w pewnych wypadkach zarządy miejskie, jakkolwiek w zasadzie są one przedewszystkim organami gospodarczemi,

nie zastąpią Dekertów lub Rutowskich.

Lecz jak zapewnić odpowiedni wybór składu rad miejskich? W dyskusji na łamach prasy warszawskiej wyłoniły się dwa sposoby przeprowadzenia wyborów: 1) przez zorganizowane grupy i stronnictwa, 2) przez bezpartyjny Komitet Wyborczy, składający się z delegatów instytucji i stowarzyszeń społecznych. Każdy z tych sposobów ma swe wady i zalety. Zasadniczo w normalnych warunkach pierwszy sposób jest wskazany. Twierdzenie, że gdy chodzi o gospodarkę miejską, stronnictwa

nie mają nic do powiedzenia, nie wytrzymuje krytyki. Każde stronnictwo polityczne ma przecież swój program społeczny i ekonomiczny, który z góry przesądza o takim lub innym programie gospodarki miejskiej. Płonne są też obawy, wyrażane przez niektórych, że wyborcy w Warszawie nie są przygotowani do zrozumienia każdego programu gospodarki miejskiej. Tak źle nie jest. Istnieją jednak dwa inne ważne powody, dla których w danych warunkach

zasadę zorganizowania wyborów przez stronnictwa należy odrzucić.

Po pierwsze, samorząd miejski jest w stosunku do naszych aspiracji rzeczą tak drobną, że nie należy nią zbytnio zaprzątać uwagi publicznej i doprowadzać do roznamiętnienia i walk partyjnych na tym gruncie. Po drugie, dziś, kiedy tak ważne zasadnicze różnice w poglądach na całość sprawy polskiej dzielą nasze ugrupowania polityczne, walka wyborcza o mandaty do Rady miejskiej rozegrałaby się musiała nie na gruncie programów gospodarki miejskiej, lecz na tle

różnic programowych z oczywistą szkodą tak dla życia politycznego, jak i dla gospodarczych interesów miasta.

Przeprowadzenie wyborów przez bezpartyjny Komitet Wyborczy, wyłoniony przez instytucje i stowarzyszenia społeczne, pozwala uniknąć tych dwuch niebezpieczeństw i dlatego jest w danych warunkach wskazanym. Aby jednak podołać zadaniu wybrania możliwie najlepszej Rady miejskiej, taki bezpartyjny Komitet Wyborczy musi czynić zadość pewnym warunkom. Powinien składać się z ludzi, ożywionych duchem obywatelskim, którzyby potrafili kierować się przy wyborze kandydatów na radnych jedynie względami na dobro miasta i kraju. Powinien posiadać w swym gronie przedstawicieli różnych grup wyborców — właścicieli nieruchomości, kupców, przemysłowców i lokatorów, w stosunku, przynajmniej zgruba, odpowiadającym przypuszczalnej ich sile w kolegjum wyborczym. Musi nadto dawać gwarancję, że rzeczywiście wolnym będzie od haseł partyjnych i że żadne stronnictwo nie będzie mogło drogą zakulisowej roboty w stowarzyszeniach zyskać w nim przewagę, którejby nie uzyskało nigdy w otwartej walce wyborczej.

Ogłoszony w tych dniach przez prasę codzienną projekt zasad dla utworzenia Komitetu Wyborczego dla przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej w Warszawie, a przyjęty przez delegatów dziesięciu instytucji społecznych, zwołanych z inicjatywy władz Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, zapewnia dość udatnie reprezentację różnych kategorji wyborców. Właściciele nieruchomości nie będą mieli przewagi, lokatorów zaś reprezentować będzie, oprócz specjalnego stowarzyszenia lokatorów, cały szereg stowarzyszeń zawodowych—techników, lekarzy, prawników, dziennikarzy i literatów, pracowników handlowych, rzemieślników i t. d. Kandydatury do Komitetu Wyborczego będą mogły być zgłaszane nietylko przez instytucje wyborcze, lecz przez każdych dziesięciu wyborców. Uznaną została zasada, że Komitet Wyborczy ma być wolny od haseł partyjnych i kierować się ma jedynie społeczno-obywatelskiemi kwalifikacjami kandydatów.

Niestety, ta ostatnia zasada — wyłączenie partyjności — nie została zagwarantowaną dostatecznie. Poprawkę, że ani w Komitecie Wyborczym, ani w projektowanej liście kandydatów na radnych, nie może być więcej nad 20% członków, należących do tego samego stronnictwa , odrzucono. Otwartą więc została furtka do opanowania Komitetu Wyborczego przez jedno stronnictwo. W ten sposób wytworzyła się taka sytuacja, że przeprowadzenie wyborów na zasadach bezpartyjności da się utrzymać jedynie wtedy, jeżeli stronnictwo narodowo - demokratyczne samo, w imię dobra ogólnego i swego własnego interesu porzuci zamiar uzyskania za wszelką cenę drogą zakulisowej agitacji przewagi w Komitecie Wyborczym, albo jeżeli instytucje i stowarzyszenia społeczne zachowają pożądaną samodzielność sądu i przy wyborze delegatów do Komitetu Wyborczego żadnym zakulisowym wpływom partyjnym nie ulegną.

Gdyby oczekiwania te zawiodły i Komitet Wyborczy bezpartyjny stał się partyjnym faktycznie, powstałby niezawodnie drugi Komitet Wyborczy, stworzony przez pozostałe stronnictwa

ZDZISŁAW SMÓŁKA.

Z dziejów walki o prawa polityczne Galicji.

Zbliżający się przewrót w stosunkach na ziemiach polskich pod wszystkiemi zaborami mimowoli pobudza nas do uprzytomnienia sobie tego, co zdołał w dziedzinie życia politycznego uzyskać odłam naszego społeczeństwa w Galicji, t. j. w dzielnicy, w której naród polski przed wybuchem obecnej wojny posiadał, w porównaniu z innemi zaborami, *maximum* praw politycznych.

Poza Galicją panują w tej materji naogół tylko bardzo ogólnikowe, a częstokroć nieodpowiadające rzeczywistości, pojęcia. W samej zaś Galicji hypnotyzował wielu z pośród współczesnego pokolenia frazes o „wielkodusznej łaskawości" panującego monarchy, której Polacy w tym zaborze mają wszystko do zawdzięczenia.

Na tym fałszywym założeniu zamierzano z pewnej strony, jak wiadomo, oprzeć naszą politykę ogólno-narodową. Zapomniano już, ile trzeba było ofiar i poświęcenia ze strony poprzednich pokoleń, aby nareszcie osiągnąć to, co stanowiło zresztą, bądź co bądź, niezaprzeczone nasze dobro w Galicji.

Dlatego nie od rzeczy będzie dziś uprzytomnić sobie dzieje walk, jakie społeczeństwo polskie musiało stoczyć z polityką giermanizacyjną rządu austrjackiego w tym kraju, który, oderwany od żywego związku z Warszawą już w r. 1772 pozbawiony został bezpośredniego oddziaływania nań sił promiennych, jakie zajaśniały następnie w stolicy Polski tak wspaniale w Konstytucji 3-go maja i później [1]).

Okres od pierwszego rozbioru Polski do Kongresu Wiedeńskiego jest czasem, w którym ustalało się terytorjum Galicji. Granice jej ulegały w r. 1795, 1809 i 1815 znacznym zmianom. Dopiero od Kongresu Wiedeńskiego rząd austrjacki uważał Galicję za stały nabytek i odpowiednio do tego począł prowadzić swoją wobec tego kraju politykę. Do tego jednak momentu rządy austrjackie w Galicji posiadały charakter prowizoryczny.

I stała się Galicja jakby polem doświadczalnym dla centralizmu — terenem niezliczonych, często zaś bardzo ryzykownych eksperymentów prawno-politycznych i socjalnych, które dopiero po wypróbowaniu w tym świeżo zajętym kraju, stosowano w innych prowincjach Austrji. Oczywiście wyniki takiej polityki odbić się musiały na Galicji w sposób niesłychanie dotkliwy, a skutki tego okresu trwały potym jeszcze bardzo długo. Z tego właśnie czasu pochodzą też istniejące do dnia dzisiejszego dość licznie rozsiane w Galicji kolonje niemieckie.

Po Kongresie Wiedeńskim daje się zauważyć pewna, zresztą nieznaczna, zmiana rządu centralnego w stosunku do Galicji, — dalekie echa Konstytucji Królestwa Polskiego 1815 roku. Pomimo to, giermanizacja przez szkoły i urzędy trwała dalej z niesłabnącą mocą.

Cała zmiana stosunku rządu do Galicji sprowadzała się zresztą głównie do dwuch ustępstw: do przywrócenia Uniwersytetu Lwowskiego, z językiem wykładowym niemieckim, tudzież do utworzenia we Lwowie tak zw. Sejmu stanowego, którego działalność była ściśle ograniczona do wysłuchiwania postulatów rządowych i wyrażania w adresie do tronu próśb, zwanych remonstracjami.

Okres ten cechuje niesłychany upadek ekonomiczny Galicji, wskutek nadmiernych podatków i przerwania wszelkich stosunków handlowych kraju z pozostałym obszarem ziem polskich. Próżno domaga się sejm w swych „remonstracjach" ułatwień dla handlu zbożem i drzewem Wisłą do Gdańska, próżno zwraca uwagę „na postępujący w sposobie najtrwożliwszym upadek Królestwa". Odrzucono też prośbę stanów o wprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach średnich, natomiast na Uniwersytecie Lwowskim na wydziale filozoficznym zastąpiono język łaciński językiem niemieckim.

Wobec wypadków z r. 1830 w Królestwie, zachowanie się władz austrjackich w Galicji było początkowo dwuznaczne, z pozorami przychylności dla powstania. Lecz niebawem zapanowała znów reakcja. W kraju rozpoczął się okres spisków. Ścigano bez litości każdą myśl śmielszą, a więzienia i wyroki śmierci były na porządku dziennym.

W końcu, dzięki niezmordowanej wytrwałości Sejmu stanowego i obawie rządu centralnego o zupełny upadek życia ekonomicznego w Galicji, co musiałoby dotkliwie odbić się na wpływach podatków z wyniszczonego kraju, pozyskała Galicja około 1840 r. szereg instytucji ekonomicznych, jak T-wo kredytowe ziemskie, c. k. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie i Akademję techniczną we Lwowie z językiem wykładowym niemieckim.

Wobec podniesienia przez Sejm stanowy konieczności uregulowania kwestji włościańskiej i wyboru w tym celu komisji dla „naradzenia się nad nadaniem włościanom własności użytkowej gruntów", rząd zajął zrazu stanowisko nieprzychylne.

Gdy zaś wreszcie gospodarka centralistyczna w ciemiężonym kraju wywołała w 1846 roku ruch zbrojny, rząd wiedeński nie zawahał się uciec do ohydnej, niepraktykowanej w dziejach nowożytnych metody, rzucając na bratobójczą

[1]) Jeszcze wcześniej, na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, wojska Marji Teresy, korzystając ze słabości Rzeczypospolitej, zagrabiły z pogwałceniem wszelkich praw i słuszności dzierżawy spiskie w północnych Węgrzech, oraz ziemię sądecką w dzisiejszej Galicji zachodniej, stwarzając w ten sposób precedens dla późniejszych rozbiorów.

rzeź rozpojone z rozmysłem przez urzędników austrjackich chłopstwo.

„Biurokracja zwraca się bezpośrednio do chłopów, a raczej do ich anarchistycznych instynktów, przedstawiając dziedziców, mandatarjuszów i księży jako sprawców ich niedoli... Podburzania takie trafiają do przekonania. Całe w duszy chłopa tlejące zarzewie instynktów anarchistycznych, żądz, pokus i nienawiści wystrzelić musiało słupem piekielnych płomieni... Jakże się dziwić, że chłop ten uwierzył wieściom rozsiewanym przez wysłanników biurokracji, a nawet tej bredni, że cesarz zniósł dziesięcioro przykazań boskich? Jeżeli się te podniecające czynniki skombinuje ze świadomością, że niema dokoła władzy poskramiającej bezprawie, że dziedzica można jako buntownika zgładzić, a od starostw otrzyma się za to, zamiast kary, brzęczącą nagrodę, to będziemy mieli tło, jakiego nie było chyba w żadnym państwie nowoczesnym". Temi słowy charakteryzuje działalność ówczesnej biurokracji austrjackiej historyk Galicji, dr. Bronisław Łoziński.

W rezultacie zginęło wówczas z bratobójczej ręki, w którą szatańska polityka rządu wcisnęła mordercze narzędzie, około 2000 osób.

Stłumiwszy w ten sposób zarodki powstania, rząd austrjacki chwycił się systemu represji, trwającej nieprzerwanym pasmem do owej „wiosny ludów"—roku 1848.

Dzieło ks. Walerego Kalinki p. t. „Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackim", przedstawiające obraz życia politycznego w Galicji w tej epoce, jest jednym wielkim oskarżeniem ówczesnych rządów austrjackich na ziemiach naszych.

Stanisław Tarnowski, którego chyba o niechęć do Austrji posądzać nie można, w przedmowie do dzieła Kalinki mówi:

„Jest to najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austrjackich od r. 1772 — 1850, tym straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki, nawet bez cienia nienawiści, proste historyczne opowiadanie tego rządu urządzeń i rozporządzeń w Galicji, które wszystkie jedne po drugich, albo wprost na jej szkodę są wymierzone, albo przynajmniej wstrzymują to, co jej służyć i pomagać mogło".

(D. n.).

Echa Prawdy.

Istnieje w Pradze Czeski Komitet Narodowy, który jednak wobec cenzury oraz stanu wojennego nie może rozwinąć szerszej akcji politycznej, zgodnie z ideałami narodowemi Czechów.

Powstała więc w Paryżu Rada Narodowa, jako oficjalne Komitetu Praskiego przedstawicielstwo, której zadaniem jest obrona wobec ludów Europy interesów czeskich—niepodległości państwowej Czechów.

„Głos Narodu" komunikuje, iż Ukraińcy zorganizowali na czas wojny agientury polityczne w Rzymie, Kopenhadze, Haadze, Bukareszcie, Sofji, Konstantynopolu i Berlinie. Agientury te rozpowszechniają pisma, broszury i t. d., słowem urabiają opinję na korzyść swego narodu.

Żydzi, jak wiemy, utworzyli już dawno własną agiencję na Zachodzie i w działalności swej, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunki polskie, w środkach nie przebierają.

Litewski „Viltis" ogłosił sprawozdanie z działalności organizacji litewskiej na Zachodzie, której zadaniem jest urabianie opinji na rzecz Litwy drogą wydawnictw i przez wpływowe organy prasy.

Znany działacz litewski, J. Gabrys zaznacza w tym sprawozdaniu, nawołując do poparcia biura informacyjnego, że naród litewski „wszędzie i zawsze się spóźnia, wszędzie jest ostatni..."

Pan Gabrys się myli. Nie Litwa jest pod tym względem ostatnią. Któż bowiem nas i gdzie, w jakiej stolicy reprezentuje?

Paderewski wdział sakwy jałmużnicze i o kiju żebraczym poszedł po chleb „ofiarny„ do ludów Zachodu. Kto zaś o chleb dla ducha wreszcie zawoła, gdzie są ci, których obowiązkiem już dawno rozpocząć akcję w innym kierunku, głośno powiedzieć, co Polska myśli i czuje, nie po ofiarę pójść, lecz z twardym żądaniem... Gdzie demokracja polska, która jedynie mieć może posłuch i znaleźć dla naszych żądań uznanie wśród demokracji zachodnio-europejskich?

Na to nas nie stać, bo dla tej pracy czasu nam brak zawsze!

Na „potępieńcze swary", na nurzanie się w bagienku plotek i politycznych domniemań, na świadome kalumnje, na ordynarne wprost wymysły — na to jest i czas, i energja nie byle jaka się znajdzie, osobliwie gdy rzetelny i szczery, zwłaszcza zaś świeżej daty, demokrata na innego demokratę natrafi.

A że tam w jakimś Londynie czy Rzymie nas bezustannie szkalują i opaczne o nas wyrabiają pojęcia, że tam prawa nam odmierzają łokciem — to już mniejsza. Drobnostka to przecież wobec „konieczności" stoczenia „zasadniczej" walki o czystość demokratycznego radykalizmu.

Co z nami zaś będzie, jakie losy Polsce przyszłość gotuje — o tym pomyślimy, jak do równowagi dojdzie... Europa!

M. FUKSÓWNA.

Rewizjonizm i wojna.

„Wszelka teorja jest szarą, drogi przyjacielu, zielonym jest jedynie drzewo życia"—powiedział Goethe, no i w swoim zrozumieniu miał rację. Jeżeli jednak zechcemy spojrzeć na tę kwestję z innego punktu widzenia, to przedstawi się nam ona w świetle wręcz odmiennym. Jakże często bowiem ta właśnie teorja zjawia się przed nami w złocistej szacie ideału, a gdy przechodzimy do rzeczywistości — drzewo życia wyciąga do nas nagie, połamane, ohydne konary.

Mam tu na myśli socjalizm, jego ideały i stosunek jego do wojny obecnej.

Gdzież się podziały piękne i wzniosłe hasła braterstwa ludów? Zagłuszył je huk armat, przy których piekielnej fanfarze „towarzysze wszystkich krajów" mordują się wzajemnie na zniszczonych, stratowanych, ograbionych polach Belgji i Polski.

Ogłoszono więc całkowite bankructwo socjalizmu. Mówiąc jednak o takim bankructwie, rozróżniać należy odrębne poniekąd typy tego kierunku w poszczególnych krajach oraz obecny stosunek socjalizmu do zagadnienia międzynarodowości. Inną bowiem rolę odegrał w dzisiejszym kataklizmie dziejowym socjalizm we Francji i Belgji, inną zaś w Niemczech.

I czy możemy w istocie nazwać odszczepieńcami socjalistów francuskich lub belgijskich? Wszak bronią oni swą ziemię przed najazdem, powiedzmy więcej, oni bronią przed sprusaczeniem cały dorobek nowoczesnej demokracji, liberalne instytucje przed pruskim junkierstwem.

Trudniej na pozór wytłumaczyć postawę socjalnej demokracji niemieckiej wobec toczącej się wojny i powolność, jaką ta partja okazała rządowi, idącemu na podbój świata w imię zdobycia nowych rynków, nowych miljardów i dogodnych traktatów handlowych.

I wobec tej właśnie niesłychanej wprost uległości, z jaką socjaliści niemieccy, zwykle odmawiający uchwalania budżetu wojskowego, głosowali w sierpniu 1914 roku za kredytami wojennemi, ogłoszono bankructwo, o którym mówiliśmy już powyżej. Jeżeli jednak rozejrzymy się w prądach, żłobiących współczesną socjalistyczną doktrynę w Niemczech, zwłaszcza zaś ten odłam, który wziął już faktyczny rozbrat z teorją Marx'a—istota tej doktryny wyjaśni nam wówczas najzupełniej stanowisko obecne socjalnej demokracji w Niemczech.

Ogólne powodzenie zdobyła sobie formuła, że gdy w każdym państwie naród ma armję, w Niemczech armja ma naród. To samo, mniej więcej, można powiedzieć i o stosunku rządu do społeczeństwa: w Prusach od czasu ich hegiemonji w Niemczech, rząd wychowuje sobie naród. Nie mając możności stłumić, ani przejść do porządku dziennego nad ruchem socjalistycznym, rząd niemiecki postarał się o wychowanie partji socjalistycznej o specyficznym charakterze; partji, która przyczynia mu wprawdzie czasem trochę kłopotu, jednak to sprusaczone „enfant terrible" rządu jest zupełnie nieszkodliwe i ma na dnie duszy głębokie przeświadczenie o kulturalno-militarnym posłannictwie Niemiec.

Niepodobna naturalnie traktować socjalnej demokracji niemieckiej jako jednolitej całości. W łonie jej, jak zresztą w łonie każdej partji, powstawały różne prądy, różniczkowały się opinje, ścierały się ze sobą poglądy przeciwne; niejednokrotnie dochodziło do ostrych polemik.

Oddawna zarysowały się już wśród tego potężnego stronnictwa dwa kierunki: ortodoksyjny, przywiązany do teorji Marx'a i t. zw. rewizjonistyczny, który teorję tę właśnie poddaje krytyce tak gruntownej, że z doktryny ekonomicznej, zarówno jak z programu politycznego twórcy „Kapitału" nie pozostaje nic prawie. Między głównemi przedstawicielami obu tych kierunków, ortodoksyjnym Kautsky'm z jednej, a rewizjonistą Bernsteinem z drugiej strony, toczyła się długa polemika, w której następnie wzięli udział i inni teoretycy oraz działacze partyjni z obu przeciwnych obozów. Pomimo to, jednomyślność socjalnej demokracji niemieckiej jest w gruncie rzeczy daleko większa, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Profesor Sombart mówi w swoim dziele o „Socjalizmie i ruchu społecznym": „Sądzę... że socjalna demokracja jest we wszystkich istotnych zagadnieniach praktycznej polityki jednomyślną... Jednomyślną do tego stopnia, że w partji trzymiljonowej musi to zadziwiać... Powtarzam: jest istotnie rzeczą podziwu godną, że w partji tak wielkiej, ogarniającej masy przeważnie jeszcze politycznie niewyszkolone, niezgodność tak rzadkim jest zjawiskiem".

Jeżeli mówiłam o partji socjalistycznej, wychowanej przez rząd niemiecki, to miałam na myśli głównie odłam rewizjonistyczny. Jednak w dobie obecnej jest to kierunek, który odgrywa przeważającą rolę wśród socjalnej demokracji, szczególnie jeżeli zapatrywać się na nią będziemy jako na frakcję parlamentarną. Według wyrażenia W. Rappard'a, profesora uniwersytetu gienewskiego, teorja Bernsteina, rozpowszechniając się, nadała socjalizmowi niemieckiemu charakter „bardziej rozsądny i bardziej rządowy". („Les idees de Bernstein, en se repandant, ont en pour consequences de rendre le socialisme allemand plus raisonnable et plus *gouvernemental*").

Są naturalnie pomiędzy socjalnemi demokratami niemieckiemi jednostki, które niezawsze podzielają zapatrywania ogółu i niezawsze godzą się na postępowanie przywódców partji. Dowodem tego były zresztą, o ile wierzyć doniesieniom dzienników, nieprzychylne dla rządu wystąpienia niektórych socjalistów niemieckich w czasie wojny obecnej. Jednostki te stanowią jednak nikłą bardzo mniejszość. Większość zerwała już, jeżeli nie formalnie, to faktycznie, z teorją Marx'a, z dążeniami rewolucyjnemi, z kosmopolitycznym hasłem: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!"

Rewizjonizm, jak wiemy, polega na krytyce teorji Marx'a, krytyce utrzymanej w duchu przekształcenia socjalizmu rewolucyjnego w kierunku ewolucyjnym.

W danym wypadku interesuje nas jedynie stosunek tego kierunku do polityki zewnętrznej, ponieważ ten stosunek wyjaśnia nam właśnie stanowisko, jakie zajęli jego zwolennicy podczas wojny obecnej.

Teoretyk rewizjonizmu, E. Bernstein, w dziele p. t. „Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji", w ten sposób ujmuje kwestję stosunku socjalizmu do militaryzmu i polityki zagranicznej Niemiec.

„Minęły już bezpowrotnie, twierdzi autor, czasy „Manifestu komunistycznego", czasy, gdy Marx mógł utrzymywać, że proletarjat nie ma ojczyzny. Z chwilą, gdy robotnik zdobył prawa polityczne, gdy wysyła swych przedstawicieli do parlamentu, odtąd z wydziedziczonego przemienia się on w prawdziwego obywatela kraju; pomyślność ojczyzny jest odtąd jego pomyślnością. Z tej słusznej zasadniczo przesłanki wyprowadza Bernstein oryginalne, jak na socjalistę, wnioski w stosunku do militaryzmu i roli armji.

Socjalna demokracja niemiecka nie powinna, mówi Bernstein, sprzeciwiać się utrzymywaniu przez państwo silnej i wyćwiczonej armji. Armja ta powinna być „zarówno gotowa do *napaści*, jak do obrony". Wyraźnie—*do napaści*. Zgoła odmiennie ujmuje teoretyk rewizjonizmu i zagadnienie narodowości. Zdaniem jego, „zupełne zniknięcie narodów nie jest wcale ponętnym marzeniem". Rozbieżność więc, jak widzimy, całkowita z zasadniczą tezą socjalizmu, ideją międzynarodową.

„Zarówno, jak mało należy pragnąć — mówi dalej Bernstein, — aby jakikolwiekbądź naród kulturalny utracił swą samodzielność, tak samo nie może być dla socjalnej demokracji obojętnym, by naród niemiecki, który napracował się bardzo wiele dla kultury narodów i pracuje jeszcze dziś, w szeregu narodów zajął pośledniejsze stanowisko".

A więc, aby Niemcy nie zajęły „pośledniejszego stanowiska", jedynym ku temu środkiem, zdaniem *socjalisty* Bernsteina,—jest silna armja nietylko do obrony, lecz i do *napaści*.

Aby złagodzić złe wrażenie, wywołane przez powyższe poglądy, powołuje się autor na socjalistę angielskiego, Hyndmana, który żąda dla Anglji silnej floty wojennej, aby kraj w razie wojny miał zapewniony dowóz środków spożywczych. Bernstein nie widzi jednak, że między nim a Hyndmanem zachodzi różnica bardzo głęboka. Hyndman twierdzi, że „socjaliści są naturalnemi przeciwnikami uzbrojenia" — Bernstein popiera uzbrojenie. Hyndman mówi zawsze o obronie; Bernstein — o obronie i... napaści. Hyndman wreszcie widzi najpiękniejszą światową misję Anglji w krzewieniu międzynarodowego socjalizmu, Bernstein szuka dla Niemiec nowych rynków zbytu.

Ten socjalistyczny imperjalizm ilustruje jaskrawo stanowisko, jakie zajmuje Bernstein w kwestji np. zajęcia przez Niemcy Kiao-Czao. Uważa on, że było to „krokiem wcale nienajgorszym ze strony polityki zagranicznej Niemiec. Idzie tu bowiem o zabezpieczenie wolnego handlu z Chinami i w Chinach". I dalej: „Trzeba, aby we wszystkich kwestjach, dotyczących Chin, Niemcy miały decydujący głos". Bernstein jest jednak przeciwnikiem podziału Chin, bo... „taki podział byłby szkodliwym dla interesów Niemiec". Jak na socjalistę — obrońcę wolności ludów, argument zgoła burżuazyjny!

Głęboka różnica poglądów Hyndmana i Bernsteina ujawnia się również w ich zapatrywaniach na politykę kolonjalną. Hyndman dąży do uwolnienia kolonji od ucisku kapitalistycznego, Bernstein — do rozwinięcia potęgi Niemiec i ich uniezależnienia od innych państw pod względem importu produktów kolonjalnych. Dążenie, którego nie powstydziłby się niewątpliwie i... Bismarck! W chwili ukazania się dzieła Bernsteina, t. j. w 1899 roku, Niemcy, twierdzi autor, nie odczuwają jeszcze potrzeby zdobywania nowych kolonji. Nie przesądza to jednak kwestji, że przyjdzie taka chwila, gdy Niemcy zapragną uniezależnić się od innych państw, gdy zapragną przywozić produkty kolonjalne ze swoich własnych kolonji. Uważa autor za naturalne, że wtedy Niemcy sięgną po te kolonje, a socjalna demokracja powinna tę politykę popierać.

I chwila taka w roku 1914 nadeszła! Prusy wyciągnęły rękę zaborczą, a socjalna demokracja jak jeden mąż poparła swemi głosami wojnę o nowe zdobycze dla burżuazji niemieckiej, o opanowanie nowych rynków i nowych dróg dla przemysłu i handlu niemieckiego; stanęła, jak jeden mąż, pomimo, iż te zdobycze miały być okupione krwią miljonów, łzami i zniszczeniem, a nawet wolnością narodów, tą wolnością, której bronił przecież sam Bernstein!

Dla nas, Polaków, wspomniane dzieło Bernsteina ma specjalne znaczenie. Daje nam ono wskazówkę, na co możemy liczyć wśród najbardziej lewicowych odłamów społeczeństwa i sprusaczonego parlamentu Rzeszy.

Mówiąc o polityce kolonjalnej, Bernstein twierdzi, że „dzikim krajowcom można przyznać tylko w bardzo ograniczonej mierze prawo do zajmowanego przez nich terytorjum. W ostatecznych wypadkach i tu wyższa kultura ma wyższe prawo". Stąd krok już tylko do uznania w całej rozciągłości pruskiej polityki eksterminacyjnej na ziemiach z ludnością niepruską. Bo przecież w zastosowaniu do Poznańskiego tej miary teorja uzna Polaków za „dzikich krajowców" z ograniczonym prawem do własnej ziemi,—prawem bez porównania mniejszym od tego, jakie może rościć sobie do niej *wysoka* kultura junkrów pruskich! Stara historja siły, która ma być prawem, tylko wypowiedziana w trochę ogłędniejszej i bardziej nowożytnej formie, aby zbytnio nie raziła ucha.

Jeżeli takie wypiastował ideały wielki odłam niemieckiego socjalizmu i zdołał pociągnąć za sobą całe, niemal bez wyjątków, stronnictwo — cóż mogliby nam powiedzieć zwycięscy junkrzy i hakatyści?

Bibljoteka publiczna w Warszawie.

Towarzystwo Bibljoteki Publicznej wydało sprawozdanie za rok 1914 — ósmy istnienia tej niezmiernie ważnej i niezbędnej placówki kulturalnej w Warszawie.

Bibljoteka dzieli się na cztery zasadnicze działy, obejmujące: księgozbiór właściwy, podręczny, zbiór czasopism i czytelnię naukową a nadto filję przy ul. Chmielnej. Cyfra dzieł, które posiadała Bibljoteka Publiczna w dniu 84632 w 109412 tomach. Czytelnia zaopatrzona 31/XII 1914 wyraża się jako pokaźna już ilość jest w 215 czasopism w 5 językach. Frekwencja w ciągu 6 miesięcy roku ubiegłego (od 1 lipca do 1 grudnia Bibljoteka była nieczynna) daje 19164 zgłoszeń, co stanowi poważny krok naprzód w porównaniu z rokiem poprzednim.

Do rozwoju instytucji przyczyni się niewątpliwie nowy gmach, ofiarowany przez p. Kierbedziową, jak również szereg prywatnych na rzecz Bibljoteki zapisów.

Dopóki jednak tego rodzaju warsztaty pracy naukowej polskiej będą oparte jedynie na ofiarności publicznej—nie możemy się spodziewać rychłego ich rozrostu. Bibljoteki i zbiory publiczne zagranicą, w Galicji np., są fundowane i subsydjowane przez miasta, gminy lub państwo, co im zapewnia stały i normalny rozwój, zabezpiecza istnienie.

Z prasy polskiej.

SPRAWY SZKOLNE.

Sprawa szkolna ze szpalt prasy nie schodzi. W ostatnim zeszycie „Myśli Polskiej" p. S. Sempołowska słusznie zaznacza, że dotąd prowadziliśmy tylko walkę o *szkołę*, nie *szkolnictwo*.

Natomiast nowy okres powinien ogarnąć całokształt wychowania publicznego, jego metodę i plany, gdyż

„najważniejszym czynnikiem w życiu narodu, to samowiedza, poczucie narodowej odrębności, praw do własnego życia... Dla zbudzenia, rozwoju tej odrębności koniecznym jest wychowanie narodowe.

Jeżeli chcemy naszym losom podołać, zachować indywidualność duchową, nie zginąć w tłumie silnych, zdrowych i wolnych — musimy *stworzyć szkolnictwo narodowe*".

„Szkolnictwo jest narodowym, gdy odpowiada potrzebom narodu, zarówno w zadaniach szkoły, w środkach, t. j. metodach, jak i w organizacji systemu szkolnego; ustawodawstwo szkolne wiązać się musi z całością życia publicznego — myślą, ideą obywatelską; musi być w harmonji z charakterem i duchem narodowym".

Na poparcie zarzutu jednostronności naszych wysiłków przytacza autorka dzieje szkoły ludowej, która powinna być otoczona jaknajtroskliwszą opieką społeczeństwa.

W tym samym zeszycie p. Jan Grabowski, znany pedagog i publicysta, omawia w dłuższej rozprawie sprawę reformy zasadniczej w szkole średniej i daje ciekawy szkic takiej reformy.

O szkoły wyższe w Warszawie upomina się „Dziennik Polski", twierdząc, że posiadamy dość sił naukowych dla organizacji własnego uniwersytetu :

„Trzeba więc tylko, aby społeczeństwo nasze... dało dowód, że ważność tę w zupełności ocenia i rozumie, energiczną akcję w tym kierunku podjęło.

Artykuł „Świata", pióra p. St. Krzywoszewskiego, twierdzi, że

„Nieubłagane w swym wartkim pędzie życie domaga się, aby sprawa ta (uniwersytet) rozstrzygnięta została teraz, zanim o całokształcie przyszłego ustroju naszej ojczyzny może być mowa".

„Widnokrąg", konstatując fakt, że młodzież w przyszłym roku będzie miała zamknięte progi wszystkich uczelni polskich w Galicji, otworem zaś stojące uniwersytety rosyjskie — przestrzega:

„Nie wolno więc teraz pójść po linji najmniejszego oporu... nie wolno tego, co wygodne, uważać za konieczne i dobre, trzeba już dziś podjąć nowy trud samodzielny twórczy na przyszłość".

Gdyż —

„Doświadczenie wieloletnie wskazuje nam, że powodów do obaw o losy młodzieży, z kraju emigrującej — mamy aż nadto...

I dlatego

„Niech młodzież polska ze wszystkich ziem naszych z początkiem roku szkolnego, zapełni tłumnie ławy uczelni warszawskich, niech dąży tu po zdobycze wiedzy, niech przedtym, niż w życie jako pierwiastek czynny społecznie wstąpi, dotknie się osobiście potrzeb naszych kulturalnych, ekonomicznych, społecznych i narodowych, niech pozna rzeczywistość polską nie poprzez księgi i gazetę, ale niech obcuje z nią na podstawie własnego doświadczenia, niech patrzy na nią własnemi, kochającemi oczyma".

Z prasy obcej.

ZPRASY ROSYJSKIEJ.

Gazeta piotrogrodzka „Nowe dni" w zamieszczonej korespondencji ze Lwowa, podkreślając, jak „nasze wojska okazały się prześlicznym środkiem ostatecznym zruszczenia kraju", wyraża zdziwienie, że władze rosyjskie tolerują dotychczas państwowe symbole austrjackie, jak orły, barwy i t. d.

„Wszystko to — ciągnie dalej korespondent — może drobnostki, ale drobnostki tworzą większe rzeczy. Tutaj mała nieostrożność przejść może w popuszczenie cugli — i tak dalej...

„Nie jest w każdym razie drobnostką fakt, że zarząd miasta spoczywa w dawnych austrofilskich rękach i że magistrat miejski nie dał znaku życia w te jasne dni, kiedy oczekiwano wzięcia przezeń udziału w powszechnej radości.

„Na tę okoliczność zwrócono już uwagę i należy się spodziewać, że ona przyśpieszy przejście zarządu spraw miejskich w ręce przedstawicieli miejscowej ludności ruskiej".

„Riecz" komunikuje o referacie archiepiskopa Eulogjusza w Synodzie o położeniu prawosławia w Galicji.

Referat wywołał ożywioną dyskusję pomiędzy członkami Synodu.

„Synod uznał za konieczne ze swej strony zarządzić niezbędne środki celem usunięcia warunków, powstrzymujących wzrost cerkwi prawosławnej w Galicji".

Ten sam organ kadetów „Riecz" zaczął umieszczać artykuliki i wiadomości z Polski, jak np. „Prawa szkół polskich", „Odezwa rodziców polskich" w rubryce... „Russkaja Żizń"!!!

Z PRASY FRANCUSKIEJ

Paryski „Matin" daje sprawozdanie z pobytu delegacji irlandzkiej w Paryżu. Komisja

parlamentu do spraw zewnętrznych urządziła dla delegacji bankiet, na którym przemawiał prezes gabinetu ministrów, M. Viviani.

Kiedy historja — mówił między innemi francuski premjer,—pełna jeszcze bojowych odgłosów, zapyta, w jakim celu powstały obecnie narody — odpowiedź brzmieć będzie:

„Aby odeprzeć najazd brutalny; aby obronić niepodległość narodów słabszych, które ujarzmić pragnęło prawo silniejszego; by zmusić do poszanowania umowy, deptane mieczem brutalnym; by wrócić ludy do życia, do wolności; by dać Europie możność oddychania lub zginąć...

I historja odpowie: Nie zginęły i trjumf odnoszą nad militaryzmem pruskim i wyzwoliły ludy...

Tak! Pójdziemy razem z nieugiętemi i szlachetnemi sprzymierzeńcami naszemi—rosyjskiemi, belgijskiemi i serbskiemi, którzy, jak i my, odpierają Niemców, druzgocą Austrję; pójdziemy wszyscy do końca, t. j. do chwili, kiedy sprawiedliwości stanie się zadość i spadnie kara".

„Temps", omawiając stosunek Włoch do Niemiec, pisze:

„Interesy, aspiracje narodowe zmuszały do ewolucji logicznej, która dokonywuje się niejako pod wpływem siły żywiołowej. Państwa, które mają rodaków do wyzwolenia, nie mogą czynić swojej sprawy wspólną z ciemięzcami. Niemożliwa jest z niemi żadna tranzakcja. Zasada narodowości wyswobadza się coraz bardziej z więzów, w których ją trzymały państwa zdobywcze, a prawo łączy przy swojej sprawie ludy, które chcą być wolne. Jest ono silniejsze, niż państwa drapieżne; czynniki moralne trjumfują nad barbarzyństwem".

Bibljografja.

BOL. KOSKOWSKI. *Ostatni rozbiór Turcji.* „Bibljoteka Współczesna Gebethnera i Wolffa". Warszawa, 1915. Str. 109. Cena 0.60 kop.

W związku z obecnym przesileniem, jakie przeżywa Bliski Wschód i państwo Ottomańskie, ukazała się doskonała broszura p. Bolesława Koskowskiego, będąca uzupełnionym zbiorem szkiców, drukowanych już w 1908 r. w „Bibljotece Warszawskiej". W szeregu dawniej pisanych rozdziałów autor daje rzeczowy zarys Kwestji wschodniej, ustroju Turcji, jej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, omawia ustosunkowanie się poszczególnych mocarstw do kwestji cieśnin i na takim tle rzuca obraz dzisiejszej sytuacji politycznej nad Bosforem, poświęcając jej ostatnio dopisany, uzupełniający rozdział.

Główną przyczynę niepowodzeń państwowości tureckiej autor upatruje w małej spoistości wewnętrznej: narodowościowej i religijnej rozległego, dwudziestomiljonowego organizmu. To było przyczyną niewątpliwą prerogatyw, jakie uzyskały mocarstwa europejskie w Turcji, obok innej: braków kulturalnych, które tylko przyśpieszają katastrofę: ostatni rozbiór Turcji — narazie europejskiej.

Książka, napisana w formie wykładu bardzo przystępnego i przejrzystego, podaje materjał, oświetlony objektywnie. Jej zwartość i rzeczowość godną jest uwagi.

WŁ. WAKAR. *Ludność Polska. Ilość i rozprzestrzenienie.* Warszawa, 1915. M. Arct. Str. 31 i 2 mapy. Cena 0.60 kop.

Oto jeszcze jedna broszura, rzucająca na hasło Zjednoczenia ziem polskich światło cyfr wymowniejszych, niż szpalty argumentów.

Autor na zasadzie zestawień statystycznych urzędowych i prywatnych z lat 1897 — 1910 określa stan posiadania i liczbę Polaków w Zaborze pruskim, Galicji, Królestwie, na Litwie i Rusi.

P. Wakar w słowie wstępnym wypowiada się, jako przeciwnik Polski Etnograficznej, twierdząc, że wprawdzie tylko te państwa, które opierają się na jednej narodowości i kulturze mają wiele sił żywotnych, ale równocześnie żaden naród historyczny nie wyrzekał się nigdy misji cywilizacyjnej wśród innych szczepów, mniej wyrobionych społecznie i kulturalnie (np. Francuzi w Belgji, Szwedzi i Finnowie, Niemcy i Łotysze). I dlatego względy etnograficzne nie mogą być przestrzegane ściśle przy organizacji nowych państw. Rozstrzygającym czynnikiem obok arytmetyki ludnościowej musi być w takich razach kultura. Dlatego autor broszury, wykreślając liczebność przyszłej Polski, podaje w zestawieniu 385 tys. kilom. kwadr. obszaru i 32 milj. ludności. Broszura napisana jest zajmująco i daje wiele materjału liczbowego. Dwie mapy rozsiedlenia ludności uzupełniają tekst. Względna taniość dziełka zapewni mu powodzenie.

Wydawca i Redaktor: Brunon Tyszka. Druk L. Bogusławskiego, Warszawa Ś-to Krzyska 11.
Дозвол. Воен. Цензурою, Варшава, 21 Мая 1915.